

Kreator Marzeń

– Asari jak zwykle najlepszy w całej prefekturze – pochwalił mnie serdecznym tonem profesor, wręczając kolejny certyfikat. Jestem przekonany, że swoim geniuszem wzniesiesz wirtualną rzeczywistość na jeszcze wyższy poziom. Przygotowałem już dla Ciebie miejsce w moim oddziale.

– Przepraszam, ale nie jestem pewien czym chciałbym się zajmować – próbowałem ostudzić jego entuzjazm. Zupełnie nie wyobrażałem sobie siebie w tej branży.

– Naprawdę? Sądziłem, że moja propozycja będzie dla Ciebie korzystna. – Nie krył swojej dezaprobaty.

– Jest Panie Profesorze, ale...

– No, cóż. Mam wielu chętnych na Twoje miejsce – odparł obojętnie.

Pożegnałem się i wyszedłem z sali. Przechodząc przez próg drzwi w mojej głowie rozbrzmiał cyfrowy głos.

– Tryb automatyczny. Przenoszenie świadomości na poziom rzeczywisty.

Reklamy wyskakiwały mi przed oczyma jedna po drugiej. Fantastyczny klub, egzotyczna plaża oraz kreator marzeń, który jeśli zaufać sloganom pozwala stworzyć swoje własne uniwersum. Znałem je wszystkie już na pamięć.

– Proces zakończony sukcesem.

Rozwarłem powieki, rozejrzałem się i spostrzegłem, że siedziałem skulony, oparty o ścianę brudnego apartamentowca. Momentalnie poczułem duszne powietrze, przesiąknięte odorem rozkładających się odpadów, które z każdym oddechem napawało mnie obrzydzeniem. Wokół zalegały sterty zużytych opakowań, resztek jedzenia, plastikowych torebek. „To znak, że wróciłem do domu” - pomyślałem.

Postanowiłem przejść się ulicami miasta. W całej metropolii piętrzyły się szklane wieżowce, których szczytów nie dało się dostrzec. Zatapiały się one w gęstych, brunatno – żółtawych chmurach. Bezpośrednio do ziemi nie docierał przez nie ani jeden promyk słońca. Świat wydawał się mdły, zabarwiony na rdzawy kolor. Mimo, iż znajdowałem się w centrum tylko gdzieś zauważałem pojedyncze osoby. One jednak mijały mnie obojętnie. Ich wzrok był martwy, nieobecny. Skupiony pewnie na lazurowym morzu lub rozdającej drinki kelnerce. Gardziłem takimi ludźmi, lecz równocześnie część mnie zazdrościła im bezmyślności. Życie w fikcji byłoby bowiem znacznie prostsze. Pozbawione przygnębiającej samotności. Z przemysłu wytrącił mnie gwałtowny dźwięk.

Coś dużego wskoczyło na dach budynku obok. Zaciekawiony, ostrożnie wdrapałem się na budowlę, a kiedy podniosłem głowę okazało się, że na skraju dachu siedziała postać. Ubrana była na czarno, a jej twarz zakrywała maska. Nigdy wcześniej nie trafiłem na innego człowieka, prócz Granatowych Mundurów, który przebywałby w rzeczywistości z zachowaną świadomością.

– Co tu robisz? – spytałem, zbliżywszy się do obcego.

– Przyglądam się przechodniom. Obserwując ludzi z tej perspektywy można powiedzieć o nich o wiele więcej, nie sądzisz?

Tamtego popołudnia pierwszy raz nie byłem sam. Znalazłem wreszcie kogoś podobnego do siebie. Świat rozjaśniał w moich oczach. Nie przypuszczałem niestety jak szybko znów stanie się dla mnie ciemnym pustkowiem. Nieznajoma postać przedstawiła się jako Runa. Wyjaśniła, że nasze spotkanie nie było przypadkiem. Odszukała mnie, gdyż jako jedyny posiadałem niezbędne umiejętności do realizacji planu, na jaki wpadła razem ze swoim bratem - Shunem. Planu, który zakładał zniszczenie wirtualnej rzeczywistości raz na zawsze. Zgodziłem się bez wahania.

– Większość osób sądzi, że jest za późno, by cokolwiek naprawić. Uciekając do świata wirtualnego pragną zapomnieć o swojej bezsilności, rozerwać się przed nadchodzącym końcem. W efekcie umierają na ulicach zatraceni w wirtualnej rzeczywistości. Nie opuszczają uniwersum nawet, by zaspokoić swoje potrzeby. Gina z pragnienia i głodu. Jesteśmy zdania, że tak nie może być dłużej. Nie zgadzamy się na to – mówiła. – Nie dopuścimy, by koniec nastąpił tak prędko. Jeśli my, ludzie skupimy się na tym, co prawdziwe znajdziemy wspólne rozwiązanie, by uratować planetę - nasz dom.

Ogrom wiary Runy zadziwił mnie. Sam dawno straciłem nadzieję. Nie byłem w stanie odmówić. Za cel postawiłem sobie urzeczywistnienie jej marzenia.

Tak rozpoczął się nowy etap w moim życiu. Codziennie pracowałem w tajnej kryjówce przyjaciele tworząc wirusa, który zakończyłby erę wirtualnego świata. Wraz z upływającymi miesiącami ja i Runa coraz bardziej się do siebie zbliżyliśmy. Wkrótce zacząłem mieć problem ze swobodnym rozmawianiem z nią, ale nie dlatego, iż przestałem ją lubić – wręcz przeciwnie. Zawsze, gdy była blisko stawałem się nad wyraz podekscytowany. Tego dnia zdecydowałem zwierzyć się jej z tych uczuć.

– Runa – Serce biło mi jak szalone.

–Tak?

– Bo, jakby... – słowa uwięzły mi w gardle – Czy wiesz może co tu wpisać? – wybrnąłem z sytuacji zmieniając temat.

Shun przekręcił się na obrotowym krześle i posłał mi surowe spojrzenie.

– No co? – Udawałem, że nie wiem co ma na myśli.

– Wychodzimy na chwilę – zwrócił się do Runy, po czym ruszył w kierunku drzwi – Na co czekasz, Asari?

Poszedłem za nim niechętnie. Przespacerowaliśmy się wzdłuż ulicy. Twierdził, że jestem tchórzem i zapewniał, że jeśli nie odważę się na wyznanie Runie tego, co czuję zrobi to za mnie. Jakimś sposobem presja, którą na mnie wywarł dodała mi otuchy. Wchodząc po schodach do pracowni, niczego nie podejrzewając śmialiśmy się z mojej nieporadności. Shun włożył klucz do zamka. Przekręcił. Otworzył drzwi.

– Jesteśmy – zawołał, gdy ściągaliśmy buty.

Nikt nie odpowiedział.

– Słyszysz, Runa? – zawołał ponownie.

Znów cisza.

Rzucił buta na podłogę. Wbiegł do pokoju, a ja za nim. Kiedy spojrzałem na białą posadzkę, zamarłem. Ciemnoczerwona ciecz sączyła się z bezwładnego ciała. Runa leżała nieruchomo w kałuży krwi na podłodze. Upadłem na kolana zdruzgotany. Trzęsącymi się dłońmi, z rozpaczą szarpałem ją za ramiona. Wykrzykiwałem jej imię bez skutku. Była zimna i wiotka.

– Granatowe mundury – wydukał pełen żalu Shun.

Nie mogłem pojąć tego, co się właśnie stało. To było dla mnie zbyt wiele. Wybiegłem przerażony przez otwarte drzwi. Pędziłem przed siebie. Ostatecznie schowałem się w jednym z opuszczonych bloków i płakałem w kącie, przy ścianie aż do zapadnięcia zmroku. W końcu zrobiłem się senny. Zamknąłem powieki. Moich uszu dobiegł znajomy głos.

– Kreator marzeń. Stwórz swój własny świat. Bądź kim chcesz, z kim chcesz i gdzie chcesz. Pozbądź się cierpienia. Rozpocząć przeniesienie?

– Tak – odpowiedziałem bez chwili zastanowienia.

Nagle znalazłem się pośród białej przestrzeni. Wszelkie emocje zniknęły.

– Odtworzyć na podstawie danych pobranych z neuronów istotę figurującą pod nazwą Runa?

– Tak. – Głos proponował dokładnie to, czego potrzebowałem. Byłem zbyt słaby, by się powstrzymać. Zobaczyć ją całą i zdrową nawet, jeśli byłoby to złudzeniem - nic więcej się dla mnie nie liczyło.

– Tryb zapomnienia?

– Tak.

Biel wypełniła się kolorami. Ustąpiła miejsca dachowi budynku, z którego rozpościerał się widok na polanę porośniętą soczysto-zieloną trawą. W oddali majaczył las i płynąca rzeka. Niebo było błękitne, a powietrze czyste, rześkie. Krajobraz ten wprowadził mnie w zachwyt i błogość. Za sobą wyczułem czyjąś obecność. To była Runa w białej sukni. Rozpromieniona. Nie wiedziałem dlaczego, ale po moich policzkach zaczęły spływać łzy. Rzuciłem jej się na szyję. Poczułem ulgę.

– Kocham Cię, przepraszam. Nigdy Cię nie opuszczę, przysięgam. Zostanę z Tobą na zawsze – zapewniałem ją, choć nie do końca rozumiałem skąd u mnie taka reakcja.

Od tej pory dni spędzaliśmy na rozmowach, łapaniu motyli, chodzeniu po lasach. Pewnego razu, gdy przesiadywaliśmy na ławce nad rzeką niespodziewanie zjawił się jakiś człowiek.

– Odebrało Ci rozum?! – wrzasnął. Wtedy go rozpoznałem. To był Shun – Od miesiąca Cię szukam, a kiedy wreszcie znalazłem od razu zorientowałem się, gdzie jesteś. Masz szczęście, że umiem hakować uniwersa. Wychodź stąd, natychmiast!

– Co? – każde jego słowo było dla mnie abstrakcją.

– Otrząśnij się człowieku! Nie pamiętasz? Sam mówiłeś jacy żałośni są ludzie, którzy wybierają wygodę zamiast prawdy, a co teraz robisz? Nie różnisz się od nich. Jesteś hipokrytą.

– Co w Ciebie wstąpiło? To my nie wiedzieliśmy gdzie się podziewałeś.

– Proszę Cię, nie udawaj. – Chwycił mnie za koszulę i patrzył głęboko w oczy.

– Niczego nie udaję - odparłem.

– Granatowe Mundury zniszczyły główny plik, lecz Runa wcześniej go skopiowała. Znalazłem kartkę na biurku ze wskazówką, gdzie znaleźć kopię. Musiała przypuszczać, że mundurowi nas wysłedzili. Wirus jest już praktycznie gotowy. Wymagał niewielkich poprawek, które byłem w stanie nanieść sam. Tylko nie potrafię go wgrać. To możesz zrobić tylko Ty.

– Dlaczego mam wgrać jakiegoś wirusa? – Powoli zacząłem obawiać się Shuna. Z mojego punktu widzenia zachowywał się jak szaleniec.

– Więc naprawdę zaprzepaścieś wszystko – zaśmiał się. Jego zachowanie zdradzało targające nim nerwy – Masz, zrób z tym co chcesz – wyciągnął z kieszeni mały dysk – w moich rękach i tak jest bezużyteczny. – Rzucił go w moją stronę.

Było mi przykro. Nie miałem pojęcia czym go zawiodłem, ale z jakiegoś powodu Shun na mnie liczył, to pewne. Wnet moje ciało ogarnęła dziwna słabość. Obraz stał się jaskrawy, niewyraźny. Osunąłem się na ziemię. Spośród rozmazanych kształtów odznaczała się wyłącznie sylwetka Shuna, który w panice machał rękoma i coś wykrzykiwał. Brzuch. Brzuch tak bardzo zaczął mnie boleć. Skręcało mnie z bólu.

– Wytrzymaj! Proszę Cię! To nie może się tak skończyć!

Wtedy sobie przypomniałem. Każde wspomnienie wróciło. Jak mogłem do tego dopuścić? Zawładnął mną wstyd, gniew, strach i rozpacz. Podniosłem ostatkiem sił leżący na trawie dysk. Otwarłem go. W moim umyśle pojawiły się ciągi liczb. Wiedziałem, co muszę zrobić. Skupiłem na kodowaniu całą swoją energię. Na firmamencie jak płatki śniegu rozbłysnęły białe drobiny. Shun łkał i powtarzał – „Dziękuję”. Drzewa, stojąca Runa, polana. Wszystko oprócz Shuna zanikało, robiło się przezroczyste. Ujawniało prawdę. Wreszcie po kłamstwie nie było śladu. Znow znajdowałem się w opuszczonym bloku.

– Jesteś niesamowity. Nie wiem jak Ci dziękować – z ledwością wypowiedział Shun. Jego twarz była czerwona, mokra od łez, które wypływały mu z oczu ciągle na nowo.

– Cieszę się, że spełniłem jej marzenie – uśmiechnąłem się – Teraz odejdę spełniony.

– Nie, nie możesz! – Pochylił się nade mną – Jestem z Tobą! Zaraz znajdę coś do jedzenia!

– Dłużej nie wytrzymam, przepraszam... – Przeszedł mnie dreszcz. Zrobiło mi się czarno przed oczami. Przestałem słyszeć Shuna. Nie słyszałem już niczego. Wiem tylko, że mnie przytulił. To ostatnie uczucie jakiego doznałem.